

70-letni znachor

Leczył solą i siarką

Sensacyjny proces sądowy w Budapeszcie

Prasa węgierska donosi o niezwykłym procesie, jaki rozegrał się w Budapeszcie przed Sądem Karnym.

Na ławie oskarżonych zasiadł Józef Kunczi, siedemdziesięcioletni starzec, z zawodu znachor. Nie jest on ani ziołarzem, ani kregarzem, ale handlarzem cukierków. O medycynie nie ma pojęcia, pomimo to stosował on od lat własny system leczenia, który dawał — trzeba to przyznać — wspaniałe wyniki. Tajemniczy starzec o szlachetnej, jakby z marmuru wykutej głowie, sprawia sympatyczne wrażenie. Przyznaje się do zarzuczonej mu „zbrodni“ i sam opowiada, jak to przybływały do niego setki pacjentów, a on — nie zadając sobie trudu badania ich organizmu, każdemu aplikował szczepionkę własnego pomysłu. Spomocą długiej igły zdrapywał skórę z okolicy ramienia i nasycał ranę płynem, który nazywa „oczyszczającym“.

Najdziwniejsze jest to, że Kunczi, jako żywo nie przyjmował ani groza zapłaty, nie jest więc „normalnym“ znachorem, który ciula majątek. Zgłaszali się do niego przeważnie tacy chorzy, których odstąpiła oficjalna medycyna. Argumentem przemawiającym na jego korzyść jest to, że nikt jeszcze nie zachorował od kuncowskiej szczepionki, a bardzo wielu ludzi odzyskało zdrowie.

Sprowadzono na salę sądową legion świadków. Pierwsza składała zeznania zamożna gospodyni z okolic Budapesztu, która przeprowadziła ze sobą czteroletnią córeczkę. Dziewczynka jest nad wiek rozwinięta, tęga i chętna — wygląda jak okaz zdrowia. Jak twierdzi matka — zdrowie zawdzięcza Kuncemu.

— Moja córeczka była jako niemowlę bardzo chorowita. Gdy skończyła dziesiąty miesiąc, doktorzy oznajmili mi, że nie będzie żyć; nie miała siły nawet otwierać oczów. Wtedy to ktoś mi wspomniał o znachorze Kunczi. Poszłam do niego, no i uratował mi dziecko. Popatrzenie, panowie, jaka jest piękna i zdrowa.

Wdzięczna matka o mały włos sama nie powędrowała do więzienia, gdyż swoją mowę obrończą zakończyła gwałtownym atakiem na sąd, który „czepia się pocziwych ludzi, podczas gdy lotry chodzą na wolności“.

Następni świadkowie również złożyli korzystne, dla oskarżonego, zeznania. Kunczi od nikogo nie brał pieniędzy, a każdego kto się

Tajemnica leukemii

Białaczka rakiem krwi?

Dwaj doktorzy francuscy Guerini i Oberling ogłosili obecnie w jednym z fachowych pism ciekawy raport o wyniku badań, nad białaczką. Jak wiadomo białaczka czyli leukemia jest chorobą krwi, która polega na zanikaniu czerwonych ciałek.

Biała śmierć wkrada się do żył i niszczy czerwone ciałka, bez których niema życia. Z każdym dniem zwiększa się ilość białych ciałek — jest to jakby inwazja maleńkich wrogów. U normalnego człowieka na 350 czerwonych ciałek krwi wypada jedno białe, tymczasem w okresie leukemii co piąte, a nieraz i co trzecie ciałko jest białe. Krew nie może w tych warunkach wypełniać swych naturalnych funkcji. Organizm słabnie, staje się coraz mniej odporny, skóra przybiera barwę kredową, wreszcie po dłuższym lub krótszym okresie następuje śmierć.

Dotychczas źródło tej niebezpiecznej choroby było nieznanie, chociaż rok rocznie tysiące osób umiera na leukemię. Leczenie polegało doniedawna, na zwalczaniu osłabienia. Istnieje oczywiście kilka teorii tłumaczących przyczynę choroby, ale żadna nie została „ratyfikowana“ przez sanhedryn uczonych.

Najciekawszą jednak jest hipoteza pewnego lekarza, specjalisty od raka. Twierdzi on, że leukemia jest odmianą raka, ale raka krwi. Krew to przecież taki sam organ, jak tysiące innych z tą różnicą, że komórki jej prowadzą egzystencję ruchliwą, poruszając się w żyłach i arteriach.

dę jednak tajemnicy mojego systemu. Ale wzywam profesora, aby w obecności sądu dokonał analizy mojego lekarstwa.

Zyczeniu oskarżonego nie stało się zadość, ale w aktach sądowych zapisano na wieczną rzecz pamiątkę, iż stwierdzono, iż w stu dwóch wypadkach lekarstwa Kunciego pomogły radykalnie.

Pomimo to skazano go, za nielegalne leczenie na miesiąc więzienia, z zawieszeniem kary na lat pięć.

W rezultacie Kunczi wyszedł z sądu, jak triumfator.

12 przykazań mafii

która ongiś była postrachem Sycylii

Dużo się teraz mówi we Francji o „mafii“, nieuchwytniej a złośliwej, która ujawniła swe szpetne oblicze w okresie stawiśkady. Inna mafia, nie mając nic wspólnego z masonerią, w drugiej połowie zeszłego stulecia i początkach dwudziestego — była postrachem Sycylii. Była to owa słynna sycylijska mafia rozbójników, która powstała w roku 1850, pod cichym patronatem władz. Dzięki rozpowszechnieniu w sferach urzędowych łapownictwu, udawało się „mafistom“ rozwijać bezkar nie swą występą działalność przez szereg lat. Procesy, jakie w roku 1927 zwróciły znowu uwagę świata na Sycylię, dowodzą, że na czarownej wyspie, pachnącej winem i pomarańczami, w dalszym ciągu można spotkać Ali Babę i czterdziestu rozbójników.

Jako ciekawostkę, podajemy wyjątek statutu sycylijskiej Mafii. Ogłosiło je ostatnie Lu.

1. Ten, kto ci odbiera możliwość zarobkowania, powinien ponieść śmierć.
2. Policjant to niebezpieczny zakręt na stromej drodze. Omijaj go ostrożnie.
3. Nie pożyczaj strzelby ani kobiecy.
4. Gdy umrę — pochowaj mnie. Jeśli zostanę przy życiu — ciebie pochowaj.
5. Lepiej mieć jednego wpływowego przyjaciela, aniżeli parę tysięcy w kieszeni.
6. Szubienica jest dla ubogich przestępców, sprawiedliwość — dla durniów.
7. Ten, kto ma pieniądze i przyjaciół, kpi sobie z władz.
8. Bądź powściągliwy w mowie — nie chwal i nie gań głośno.
9. Wrazie czyjejś śmierci pomagaj temu, kto pozostał przy życiu.
10. Świadczenie w sądzie to dobra rzecz, o ile nie wyrządza krzywdy bliźniemu.
11. Kto nie żyje, leży w grobie. — Kto żyje, powinien mieć przy sobie kobietę.
12. Więzienie, choroba i przeciwności pomagają nam przekonać się, czy mamy prawdziwych przyjaciół.

Powyższe przykazania znajdują się w bibliotece w Palermo.

Znajduje się tam również tekst przysięgi, jaką składali mafisci.

„Daję słowo honoru, że pozostanę wierny związkowi, podobnie, jak związek jest wierny swoim ludziom. Kilka kropel krwi, które w tej chwili utoczyłem z ręki, mają świadczyć, iż gotów jestem przelać krew za związek. Ni-

Wyjątek ze starego stenogramu

Zeznania Prinzipa

w procesie o zabójstwo arcyksięcia Franciszka-Ferdynanda

W związku z rocznicą zamachu sarajewskiego „Lu“ zamieścił fragment zeznań studenta Prinzipa, podczas rozprawy o zabójstwo arcyksięcia. Jest to wyciąg ze stenograficznego protokołu sądowego.

Przewodniczący: — Gdzie pan spędził rano dnia 28 czerwca? Czy pan zaraz się udał na „posterunek“?

Prinzip: — Nie zaraz. Czekaliśmy czas jakiś w parku, razem z kolegami. Następnie zacząłem się przechadzać nad brzegiem rzeki i szukałem kogoś, z kim mógłbym odbywać spacer, nie zwracając uwagi wywiadowców. (Uśmiecha się). Los łaskawy postawił na mej drodze syna prokuratora Svara. Razem stanęliśmy w tłumie, oczekującym arcyksięcia. W pewnej chwili zśliśmy przez most Łaciński, gdy nagle rozległ się huk eksplodującej bomby. Zrozumiałem, że to nasi pracują. Po bieglem razem z tłumem, tam, gdzie jak sadziłem już dokonano zamachu. Zdawało się mi, że już po wszystkim i że moja rola się skończyła. Tymczasem ujrzałem policjantów, którzy szamotali się z Cabrinowiczem. Widocznie zamach się nie udał. Wiedziałem, że miał przy sobie trochę cjanu, na wypadek gdyby się dostał w ręce policji. Snać w ostatniej chwili zabrało mu odwagi, by popełnić samobójstwo.

W pierwszej chwili chciałem go zastrzelić, żeby uniemożliwić mu zdradzenie spisku, ale nie mogłem się przepechać wśród pojazdów, posuwających się śródkiem jezdni. Wróciłem na most, gdy nie opuścić mego związku“.

Podczas „obłóczyn“ odbywały się iście masonskie obrzędy. Wprawdzie na salę, zapelnioną członkami mafii — kandydata, który stawał przed stołem, w obliczu figury któregoś ze świętych. Po czym wyciągał prawą rękę, a ojciec chrzestny nacinał mu wielki palec i toczył krew. Ową krwią „malowano“ oblicze świętego. Teraz dopiero kandydat składał przysięgę, poczem rzucono figurkę w ogień. Kandydat przyjęty do szeregów mafistów, otrzymywał pozwolenie uczestniczenia w najbliższej zbrojnej wyprawie.

W archiwach sycylijskiej mafii znajdują się ciekawe wskazania dla jej członków, gdzie wyraźnie jest powiedziane, że mafisci nie są złodziejami i gardzą rzemiosłem opryszków, organizujących rabunkowe wyprawy. Głównym celem mafii było rozprawianie się z ludźmi, uznanymi za szkodliwych. Ideałem mafisty było „przełanie krwi wroga“. Jeden z ulubionych ich aforyzmów brzmiał, jak następuje:

„Słodkie jest wino, ale słodsza krew wroga“.

zabiegając drogę powozom arcyksiążęcego orszaku. Nagle zaczęli mnie jeden z moich znajomych i powiada:

— Cabrinowicz głupio się znalazł... Jak myślisz?

Ten znajomy chciał mnie wyciągnąć na spacer, ale nie miałem do niego, zaufania. Myślałem sobie — a nuż szpicel, więc odmówiłem. Zresztą nie było czasu, na spacerki. Powóz arcyksięcia zbliżał się do mnie. Wreszcie zatrzymał się tuż obok mnie, a ja wy dobyłem z kieszeni rewolwer i strzeliłem...

Przewodniczący. Jakto? Tak poprostu wyjął pan rewolwer i naciśnął cyngiel. Ale kogóż pan wziął na cel?

Prinzip: — Jego. — Franciszka Ferdynanda.

Przewodniczący: — A arcyksiężną nie?

Prinzip: — O arcyksiężnej nie myślałem. W powozie dostrzegłem tylko, siedzącego na przednim siedzeniu, Potiereka, Potiereka, gubernatora Bośni. Mierzyłem w Ferdynanda, ale pierwszy raz chybiłem. Strzeliłem powtórnie — nie miałem pojęcia kogo trafiać. Nie byłbym niezadowolony, gdyby kula trafiła gubernatora.

Przewodniczący: — Czy oskarżony żałuje tego czynu?

Prinzip: — O, bynajmniej. Niszczyć Ferdynanda, zniszczyć zło. To był Niemiec, wróg Słowian z południa. Prześladował nas.

Przewodniczący: — Cóż on za krzywdę wyrządził Słowianom?

Prinzip: — Doprowadził nas do skrajnej nędzy.

Przewodniczący: — Czyż to była wina arcyksięcia?

Prinzip: — Pan przewodniczący nie zdoła tego pojąć. Wiedziałem, jak mój naród stacza się stopniowo w przepaść. Jestem synem chłopca, widziałem bliską nędzę. Zabiłem Ferdynanda i nie żałuję tego. To był wróg.

Jan Waśniewski

OGNIE W PIRYTACH

POWIEŚĆ

Akurat w tej chwili Walicki rozmyślał, co się dzieje z jego projektem. Nie wiedział, że w głównym biurze siedzi teraz naprzeciwko siebie dwóch ludzi. Jeden tonie w klubowym fotelu, opierając łokcie splecionych rąk na jego poręczach. Czoło o dwóch głębokich zmarszczkach przechodzi w dokładnie jaskowatą, matową łysinę, na okrainach której rosną dość bujne, ciemne włosy. Zmęczona twarz człowieka, cierpiącego na jakąś wewnętrzną chorobę, ozdabiana uśmiechem, w którym biorą udział jedynie usta. Naprzeciw niego zajął miejsce prosty, mocno zbudowany blondyn, lat trzydziestu siedmiu, ośmiu. Postawa energiczna, skupiona, głowa podana nieco ku dołowi. Przy poruszeniach raz w raz binokle błyskają refleksami światła. Usta zaciśnięte tak mocno, że aż robi wrażenie, iż brakuje dolnej wargi.

— Więc słucham pana dyrektora!... — mówi Faleński. — Dziś finalizujemy umowę... Oczywiście, w sensie dodatnim.

Elegancki skłon głowy i błysk binokli.

— Obejmuje pan stanowisko zawiadowcy kopalni na „Heraklesie“ — ciągnie Stalkowski z cierpiącym uśmiechem — od dnia pierwszego stycznia. Dotychczas zastępco pełnił tę funkcję nadsztygar Walicki... Bardzo zdolny i energiczny człowiek... Między nami mówiąc, rządził on „Heraklesem“ już od wielu lat. Kopalnię zna świetnie. Dzisiaj właśnie otrzymałem od niego memoriał w

— Te tutaj idą na „Herakles“ — myśli i cyfruje jeden za drugim.

Następnego dnia pocztą przyniosła Walickiemu obfita korespondencja. Między wielu listami znajdował się jeden w kopercie z nagłówkiem „Generalny Dyrektor T. K. W. w Dąbrowie Górniczej“.

— O, już mi odpowiada na mój memoriał!

Z rozdartej koperty wypadła niewielki arkusz papieru. Walicki zbliża go do oczu i czyta:

„Do Wielmożnego Pana nadsztygara kop. galmanu „Herakles“ w Tłukience.

Wyrażając WPanu podziękowanie za dotychczasowe zastępstwo zawiadowcy kopalni, zawiadamiam, że z dniem pierwszego stycznia obowiązki te obejmie na „Heraklesie“ pan inżynier Zenon Faleński, a WPan powróci na swoje dotychczasowe stanowisko nadsztygara.

Dyrektor (—) Stalkowski“.

Nadsztygar opuścił rękę, w której trzymał list dyrektora. Wielka twarz mu spochmurniała.

— Ah, to tak... — szepnął i ciężko siadł na fotelu.

VII. PRZYJAZD.

W końcu grudnia szosą z Tłukienki do Krążka jechał wóz, naładowany niezbędnymi sprzętami. Kilka krzeseł, stół, żelazne łóżko, materace, umywalnia... Zabrano je z pokoiów gościnnych, mieszczących się na Tłukience, i wieziono do pustego mieszkania zawiadowcy. Walicki doglądał wszystkiego osobiście, a jego gruby, rozkazujący głos brzmiał to w obejściach, to w mieszkaniu... W tej chwili nadsztygar znajdował się w wozowni.

(C. d. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny); 6.66.69 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.59 (miedzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11—12.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691.64. Prenumerata 691.66. Wydział ogłoszeń 691.56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz. Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Konto ekonomiczne P. K. O. Nr. 13550.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalat) na 1-ej stronie — 1 zł w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł. Lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobnym po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych“ liczy się za oddzielne wyrazy a tusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.). a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691.56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieszyński